

Wywiad z Tomaszem Morozowskim — głównym analitykiem Instytutu Zachodniego (zespół Niemcy – Europa – Świat), politologiem, którego obszarami badawczymi są: globalna rola Niemiec, Niemcy-Chiny-UE, Niemcy i partnerzy globalni (np. państwa BRICS), cyfryzacja i innowacje w gospodarce europejskiej i niemieckiej.

Wywiad został przeprowadzony przez Jakuba Röslera w dniu 2.02.2021 r.

Jak ocenia Pan postawę Niemiec w trakcie pandemii, czy był to raczej egoizm, czy bardziej postawa solidaryzująca się?

Tomasz Mrozowski: Postawa państw europejskich zmieniała się wraz z przebiegiem i rozwojem pandemii. Niemcy nie są tutaj wyjątkiem. Na początku państwa uciekały się do rozwiązań narodowych, które bardziej możemy zakwalifikować do rozwiązań egoistycznych. Można to tłumaczyć w ten sposób, że pandemia była dla wszystkich władz państwowych dużym zaskoczeniem i niespodziewaną sytuacją, która ujawniła też deficyty reagowania kryzysowego UE jako całości, więc tutaj można wskazać błędy, czy też elementy do poprawy w funkcjonowaniu instytucji europejskich, jak i na brak solidarności w pierwszej fazie pandemii wśród państw członkowskich UE. W przypadku Niemiec również była to dość chaotyczna reakcja i pierwszym instynktem nie było to, żeby poszukiwać solidarności czy współpracy z innymi państwami, tylko to, jak zapewnić sobie odpowiedni zapas leków i sprzętu medycznego. Do tego doszedł też oczywiście problem granic i samodzielnych decyzji w kwestii ich zamykania. Taki problem na początku miał miejsce na granicy polsko-niemieckiej, gdzie wzajemne kontrole po obu stronach znacząco utrudniły przepływ pracowników przez granicę, który jest na co dzień bardzo intensywny.

Można więc powiedzieć, że w pierwszej fazie państwa europejskie nie były nastawione na współpracę, a reakcja była powodowana zaskoczeniem, choć tutaj powstaje też pytanie: czy rzeczywiście było to zaskoczenie i czy nie można było zadziałać szybciej, w sposób profilaktyczny? Później, z biegiem czasu, można mówić o zmianie podejścia i o przyjęciu nastawienia na współpracę z innymi państwami. To jest zresztą charakterystyczne dla Niemiec, które zawsze promują rozwiązania europejskie i zachęcające do współpracy między państwami UE, a także do kształtowania wspólnej unijnej polityki. Do tego mamy rolę przywódczą

Niemiec w UE, czy też postulowaną rolę przywódczą, a także potencjał tego państwa, głównie gospodarczy, ale też polityczny w UE. Niemcy nadawały impulsy w odpowiedzi na pandemię, szczególnie w trakcie swojej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, co miało miejsce w 2 połowie 2020 roku. Wtedy możemy już na pewno mówić o Niemczech jako o liderze UE, który pilnował by państwa nie uciekały się do rozwiązań egoistycznych, a raczej żeby można było mówić o współpracy europejskiej.

W jaki sposób Niemcy pomagały innym państwom?

Najbardziej znaczący element tej pomocy to, moim zdaniem, wkład w rozmowy na temat nowych Wieloletnich Ram Finansowych, a także funduszu odbudowy UE, czyli w reakcję całej UE na gospodarcze skutki pandemii. Zwróciłbym tu na istotną rolę Niemiec w podjęciu decyzji w tych kwestiach i na ich centralną rolę w procesach decyzyjnych w całej Unii Europejskiej. W ramach negocjacji nowego budżetu UE, Niemcy dokonały poważnego zwrotu w swoim podejściu do polityki gospodarczej i fiskalnej UE, bo zmieniły wieloletnie nastawienie, które można opisać jako “odpowiedzialne”, zorientowane na zrównoważony budżet i na uzależnianie wypłat od reform i odpowiedzialności finansowej państw członkowskich. To podejście zostało zastąpione przez zgodę na wspólne finansowanie długu aby zapewnić ogromną pomoc dla państw członkowskich UE dotkniętych kryzysem związanym z pandemią. Dodatkowo, jeśli mówimy o bilateralnej pomocy wobec innych państw, to była ona symboliczna, jak udostępnienie łóżek w niemieckich szpitalach dla pacjentów np. z Francji czy też dostawy sprzętu medycznego. Moim zdaniem nie były to programowe działania, a raczej nastawione na to, by pokazać, że Niemcy pomagają innym państwom. Kolejnym przykładem może być tworzenie narodowych rezerw medycznych w Niemczech, co do których zawsze podkreślano, że są one tworzone także z myślą o innych, głównie o państwach rozwijających się, a także by pomóc WHO.

Mówiąc o roli Niemiec w UE w trakcie pandemii, nie można nie wspomnieć o sprawowaniu prezydencji w RUE przez Niemcy. Jak mógłby ją Pan podsumować, czy wpłynęła ona na zwiększenie współpracy wewnątrz UE, czy też na coś zupełnie przeciwnego?

Na pewno było to pozytywne, że w trakcie pandemii to właśnie Niemcy, jako jedno z najsilniejszych państw w Europie, przewodziły UE, co podkreślało wielu komentatorów. Trudno w kilku słowach opisać całość niemieckich działań w trakcie półrocznej prezydencji, tym niemniej chciałbym się skupić na najważniejszych punktach tej agendy. Oczywiście trzeba dodać, że pewne procesy w UE postępują swoim torem, niezależnie od tego, jakie państwo aktualnie sprawuje prezydencję. Na pewno poza finalizacją rozmów ws. nowego budżetu UE i

także Funduszu Odbudowy, o których mówiłem wcześniej, należy tutaj powiedzieć o Brexicie. W trakcie niemieckiej prezydencji doszło do finalizacji rozmów z Wielką Brytanią, ale Niemcy nie były tutaj głównym graczem, a raczej moderatorem tego procesu. Działania Niemiec oceniłbym pozytywnie także w aspekcie polityki klimatycznej, bo mimo pandemii Niemcom udało się zachować “klimatyczny stempel” na wielu politykach. Innymi słowy, Zielony Ład nie został porzucony i nadal będzie stanowił jeden z głównych wyznaczników polityki UE. W kontekście międzynarodowym pojawiły się pewne problemy i zmagaly się z nimi zarówno same Niemcy, jak i cała Unia Europejska. Wśród przykładów można wymienić stosunki z Rosją i problem Nord Stream 2, czy też sprawę otrucia Aleksieja Nawalnego, czyli wydarzenia, które miały miejsce niejako obok pandemii. Dodatkowo należy przytoczyć przykład relacji z Chinami, które są stałym wyzwaniem dla UE, jak i dla Niemiec. Tutaj sfinalizowano umowę inwestycyjną pomiędzy UE a ChRL, a Niemcy odegrały w tym procesie zdecydowanie główną rolę. Rozmowy ws. Umowy sfinalizowano pod koniec grudnia 2020 roku, co zostało odczytane jako efekt dużej presji niemieckiej - można się tutaj doszukiwać zarówno realizacji celów unijnych, jak i interesu narodowego RFN. Pośpiech, brak transparentności w prowadzeniu rozmów z Chinami oraz brak pełnej konsultacji z państwami UE i z USA stały się to przedmiotem krytyki ze strony innych państw członkowskich. Należy dodać, że porozumienie inwestycyjne będzie ratyfikowane dopiero w przyszłym roku, aktualnie trwają prace nad jej dokładnymi zapisami. Dla Niemiec to była kwestia decydująca i główny cel na prezydencję w Radzie UE. Otwarte pozostaje pytanie, czy ta umowa przyniesie pozytywny efekt dla całej Unii.

Jak Pan ocenia samą umowę i jej potencjalny wpływ na działania i pozycję Unii Europejskiej?

Zacząłbym od tego, że ta umowa była negocjowana od 2013 roku, czyli od 7 lat, tak więc trudno mówić o tym, że jest to zaskoczenie, że rozmowy zostały sfinalizowane. Na pewno zaskoczeniem jest fakt, że ta sprawa nabrała tempa i była prowadzona w trybie przyspieszonym, w ostatnich tygodniach niemieckiej prezydencji, ponieważ wcześniej nie było sygnałów o tym, że mamy postęp w negocjacjach.. Dlaczego negocjacje trwały tak długo? Ponieważ ChRL w ostatnich latach nie była gotowa pójść na ustępstwa, których oczekiwała Unia Europejska. Jest to umowa inwestycyjna, zatem dotyczy przede wszystkim aspektu gospodarczego: uregulowania kwestii inwestycji chińskich firm w Europie, a także europejskich firm w Chinach. W skrócie chodzi o to, żeby firmy z obu stron miały równy dostęp do obu rynków, co szczególnie w przypadku pozycji firm europejskich w Chinach do tej pory nie miało miejsca. Chodzi także o otwarcie chińskiego rynku na inwestorów z zagranicy, a także dostęp firm z Europy do chińskich zamówień publicznych, ponieważ dotychczas to chińskie

przedsiębiorstwa cieszyły się możliwością swobodnego dostępu do przetargów w Europie, a nie działało to w drugą stronę. Zmiana chińskiego podejścia w tej materii umożliwiła zawarcie tej umowy. Oczywiście powstaje pytanie, dlaczego Chiny nagle zdecydowały się na ustępstwa w tej kwestii? Należy tutaj przywołać kontekst transatlantycki i zmianę na stanowisku prezydenta USA. ChRL odbierają nowego prezydenta Joe Bidena jako tego, który będzie raczej skłonny do budowania antychińskiego sojuszu wraz z Unią Europejską, więc zawarcie tej umowy jeszcze przed zmianą administracji w USA było korzystne z punktu widzenia Pekinu. Można też zastanowić się, czy z perspektywy europejskiej nie dało się tutaj ugrać więcej, czyli np. bardziej precyzyjnie sformułować niektóre zapisy tej umowy. Kontrowersyjna jest przykładowo kwestia praw człowieka, a dokładniej standardów pracy. W tym zakresie Chiny zobowiązały się do „trwałych i ciągłych zabiegów” kierunku przestrzegania umów międzynarodowych i standardów Międzynarodowej Organizacji Pracy. Tak miękkie sformułowania nie zobowiązują Chin do konkretnych działań i nie dają podstaw, aby oczekiwać rzeczywistej zmiany chociażby sytuacji Ujgurów, wobec których stosowana jest w Chinach praca przymusowa. Powstaje w tym kontekście pytanie o podstawy i wartości, jakimi powinna się kierować Unia Europejska w polityce zagranicznej..

Moim zdaniem umowa zostanie ratyfikowana, jednakże będzie ona obiektem intensywnych debat. Umowa musi zostać ratyfikowana przez Parlament Europejski, gdzie już pojawią się głosy, szczególnie ze strony grup Zielonych, a także Socjalistów i Demokratów, które zapowiadają, że umowa musi zawierać bardziej konkretne zobowiązania, szczególnie w zakresie pracy przymusowej.

Jak Pan ocenia pozycję Niemiec w Unii Europejskiej, czy pandemia jakoś ją zmieniła?

Myślę, że te kwestie, które poruszyliśmy wcześniej, tylko potwierdziły to, że Niemcy pełnią przewodnią rolę w Unii Europejskiej. Bez Niemiec, czy dokładniej, niemieckiego poparcia dla pewnych działań, trudno jest podjąć kluczowe decyzje w UE. Ta rola Niemiec w UE bazuje na zdolności tego państwa do poszukiwania sojuszników i zawierania kompromisów. Przykładem była chociażby kwestia powiązania nowego budżetu UE z praworządnością, która budziła duże kontrowersje wśród niektórych państw członkowskich, a w sprawie której ostatecznie udało się osiągnąć kompromis.

Jakie widzi Pan płaszczyzny rywalizacji i współpracy między Chinami i Niemcami?

Na przykład, na polu technologii możemy mówić o współpracy między firmami np. w zakresie rozwoju infrastruktury, jednakże w szerszym kontekście mamy tu do czynienia z

rywalizacją. Chiny dążą wręcz do promocji “swojego” Internetu, rodzimych firm czy też platform społecznościowych. Jest to też pole rywalizacji generalnie między światem Zachodu, a Chinami. ChRL widzi w branży internetowej i technologicznej szansę rozbudowę swojej pozycji mocarstwowej względem USA.

Jednak przede wszystkim główną płaszczyzną współpracy jest gospodarka i rozwój powiązań handlowych. Niemcy i UE deklarują również chęć współpracy z Chinami na polu polityki klimatycznej, Bez kooperacji z Chinami nie można mówić o realnej walce ze zmianami klimatu, ponieważ są one największym emitentem gazów cieplarnianych na świecie. Jednakże powstaje pytanie, czy ta współpraca będzie się rozwijała bezproblemowo, ponieważ trzeba uwzględnić również aspekt rywalizacji technologicznej, do której Chiny stają chociażby w zakresie rozwoju elektromobilności. To są pola, które Chiny traktują jako szansę na rozwój i promocję swoich rodzimych firm. Podsumowując,, możemy mówić zarówno o współpracy, jak i konkurencji.

Pola rywalizacji systemowej, to np. prawa człowieka, rozumiane nie tylko w kontekście polityki wewnętrznej Chin, np. wobec Hong Kongu, ale też regionalnym, chociażby w formie rozbudowy obecności na Morzu Południowochińskim, czy agresywna polityka wobec państw sąsiadujących. Ponadto jest to też kontekst międzynarodowy – rozbudowa wpływów Chin w ONZ, gdzie starają się one promować własne rozumienie praw człowieka, oraz strategicznej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Nowym punktem spornym może okazać się chociażby Tajwan.

Na płaszczyźnie tej globalnej konkurencji, jeśli państwa zachodnie będą chciały zachować swoje rozumienie demokracji i ładu międzynarodowego opartego na prawie międzynarodowym będą musiały dostrzegać działania Chin i odpowiednio na nie reagować, a także podejmować działania profilaktyczne, a z drugiej strony próbować podtrzymywać dialog i pragmatyczną współpracę z Pekinem.. Nie będzie to jednak łatwe, ponieważ Chiny pod rządami Xi Jinpinga kierują się w polityce zagranicznej przede wszystkim własnym interesem i wzmocnieniem własnej pozycji. Sytuacji nie ułatwia silna podbudowa gospodarcza relacji Niemiec i UE z Chinami. Głębokie powiązania gospodarcze utrudniają czy wręcz uniemożliwiają „Decoupling”, czyli całkowite odłączenie się i izolację od Chin. Można więc podsumować, że Chiny to trudny, ale konieczny partner dla Europy.

Czy któraś z wyżej wymienionych przez Pana płaszczyzn rywalizacji pogorszyła się przez pandemię?

Na pewno działania Chin wobec samej pandemii i kampania dezinformacyjna, poprzez którą Chiny starały się zaprezentować nie jako to państwo, w którym zaczęła się pandemia, ale

jako to, które efektywnie ją zwalcz i realnie pomaga innym państwom, poprzez tak zwaną „dyplomację maseczkową” i „dyplomację szczepionkową”. Działania propagandowe „samotnych wilków”, czyli chińskich dyplomatów w Europie, czy też ostatnio agresywna polityka Chin wobec Australii, są dowodem na to, że Chiny stawiają na partnerską współpracę i multilateralizm tylko warstwie retorycznej, za czym nie idą realne działania, które raczej prowadzą do zwiększania rywalizacji. Myślę, że pandemia przyniosła więcej napięć w relacjach chińsko-europejskich. Sama kwestia dostaw chińskiego sprzętu medycznego, kreowała pytanie o to, jaki był rzeczywisty cel tego działania - czy była to realna pomoc, czy raczej gra obliczona na wywołanie podziałów w ramach UE. Dotykało to zarówno państw samej UE, jak i państw z nią sąsiadujących, np. na Bałkanach.

Czy kwestia rywalizacji technologicznej, w postaci chociażby budowy i rozwoju niemieckiej sieci 5G, nadal jest ważnym elementem, który rzutuje na relacje niemiecko-chińskie w obliczu wybuchu pandemii?

Kwestia rywalizacji technologicznej jest kolejnym przykładem tego, że wiele procesów, zapoczątkowanych wcześniej, toczy się z własną dynamiką, którą pandemia ewentualnie przyspieszyła, albo spowolniła. Kwestia 5G i rozwoju nowych technologii komunikacyjnych jest kluczowa dla wszystkich państw rozwiniętych na świecie. Dla Chin także jest to priorytet, co widać w przypadku działań koncernu Huawei. Wszystkie państwa UE stoją przed dylematem, czy dopuszczać chińskie firmy do rozbudowy sieci 5G. Niektóre państwa przyjęły restrykcyjne warunki, szczególnie te sympatyzujące ze Stanami Zjednoczonymi, które mocno naciskają na ograniczenie roli Chin w tej kwestii. Wracając do Niemiec, tutaj podziały rozkładają się nawet nie pomiędzy partiami politycznymi, a również wewnątrz samych partii, o czym możemy mówić np. w przypadku CDU. Wykształciła się tam grupa posłów wokół Norberta Röttgena, która była przeciwna miękkiemu stanowisku kanclerz Merkel w kwestii Huawei. Pani kanclerz skłaniała się do opcji zaostrożenia kryteriów dostępu, ale bez jednoczesnego wykluczania jakiegokolwiek firmy, czy podmiotu z danego państwa, z udziału w niemieckim rynku 5G. Inne partie, a także wspomniana wyżej grupa posłów CDU, opowiadały się za wyraźnym zaostrożeniem przepisów ze względów bezpieczeństwa, co rekomendowały także niemieckie służby wywiadowcze. W przypadku Niemiec ten dylemat ciągle jest żywy. Pojawilo się wprowadzić nowe przepisy, jednakże nie są one skierowane przeciwko konkretnej firmie i nie zapewniają możliwości wykluczenia Huawei z rozbudowy sieci 5G w Niemczech. Nadal do uregulowania jest kwestia tego, kto ma decydować o możliwości udziału danej firmy w rozbudowie sieci telekomunikacyjnej. Ważną rolę odgrywają też firmy niemieckie, np. Telekom, które korzystały w rozbudowie sieci 4G z dostaw sprzętu od Huawei. Chociażby z

tęgo względu całkowite wykluczenie Huawei w Niemczech jest mało realne, ponieważ wiązałyby się to z dużymi stratami finansowymi. Spodziewałbym się kolejnych zaostreżeń w kwestii dostępu do niemieckiego rynku, jednakże takich, które nie będą bezpośrednio ukierunkowane na firmy z konkretnego państwa. Będzie to pośrednie opowiadanie się po stronie amerykańskiej, co zresztą wpisuje się w szerszą niemiecką strategię wobec Chin, czyli podejście wielotorowe: z jednej strony utrzymanie dobrych relacji gospodarczych z Chinami, a z drugiej rywalizacja systemowa i światopoglądowa. Odróżnia to podejście niemieckie, a szerzej unijne, od amerykańskiego decouplingu.

Jak na relacje niemiecko-chińskie wpłynie uchwalona przez Niemcy we wrześniu 2020 roku strategia Indo-pacyficzna i czy pomysł na nią był zupełnie nowy, czy też prace nad nią trwały od dłuższego czasu?

W Niemczech już od początku XXI wieku mieliśmy do czynienia z szeroką debatą dotyczącą relacji Niemiec z mocarstwami wschodzącymi, w której uczestniczyli nie tylko politycy, ale też członkowie think tanków, czy naukowcy. Niemcy zastanawiają się jak się pozycjonować, może nie jako mocarstwo światowe, ale jako to państwo o wpływach globalnych i rozbudowujące siatkę kontaktów i relacji z państwami zblizonymi światopoglądowo, np. w Azji Południowo-Wschodniej, czy też używając nowszego określenia, w regionie Indo-Pacyfiku. Jest to oczywiście tylko część szerszej strategii, nad którą pracują Niemcy, bo wcześniej rząd federalny opublikował chociażby strategię współpracy z państwami z Ameryki Południowej i Karaibów, czy też z z tzw. mocarstwami kształtującymi się/modelującym. Dlatego opublikowane we wrześniu 2020 r. wytyczne rządu RFN dla współpracy z państwami Indo-Pacyfiku należy uznać za część szerszego, długotrwałego procesu.

Dlaczego teraz? To też dotyczy Chin i tego, że w Niemczech trwają rozważania na temat zmniejszenia uzależnienia od tego państwa i dywersyfikacji polityki w regionie Indo-Pacyfiku. Np. niemieckie firmy angażują się w strategię China+1, polegającej na lokowaniu inwestycji nie tylko w Chinach, ale też np. w Wietnamie, czy innych państwach regionu. Jest to przykład próby redukcji uzależnienia od Chin, a także szerszy trend podążania za innymi globalnymi aktorami, jak Francja, czy USA, które stworzyły już swoje strategie wobec tego regionu. Mówi się o tym, że założenia strategii wobec Indo-Pacyfiku mają być także przeniesione na poziom europejski.. Dodałbym też, że są to plany strategiczne, które powstają w ministerstwach, zaś ich wpływ na rzeczywistość nie jest jednoznaczny a Chiny pozostają na razie głównym partnerem handlowym Niemiec na świecie.

Czy Niemcy są atrakcyjnym partnerem dla państw z regionu Indo-Pacyfiku?

Uważam, że Niemcy są dość skuteczne w szerzeniu swojego soft power i włączaniu tych państw w proces współkształtowania międzynarodowego ładu. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę to, jakie państwa są objęte tą strategią. Jest to grupa bardzo zróżnicowana, o różnym poziomie rozwoju gospodarczego, odmiennych modelach polityczno-społecznych i o zróżnicowanym potencjale międzynarodowym. Np. Indie mają duży wpływ na procesy globalnego zarządzania, czego nie można powiedzieć o Wietnamie. Niemcy poszukują partnerów do budowania Sojuszu na rzecz multilateralizmu, w którym poza Indiami uczestniczy np. Australia, i Japonia, które mają podobne zapatrywania na sprawy globalne, co Niemcy. Tak jest na poziomie ogólnych deklaracji i haseł politycznych, na którym państwa te dzielają wspólnotę demokratycznych wartości. Gdy przyjrzymy się w szczególności, przekonamy się, że np. Indie nie mają identycznego zdania w kwestiach polityki klimatycznej, czy regulacji globalnego handlu, co Niemcy. Jednak na poziomie politycznym są to państwa sojusznicze dla Niemiec, które mają współtworzyć demokratyczny front w opozycji do państw autorytarnych jak Chiny, czy Federacja Rosyjska.

Po drugie kwestia współpracy gospodarczej, w ramach której mniejszym państwom regionu na pewno zależy na partnerstwie z Niemcami, ponieważ mogą one odnieść wymierne korzyści z powodu napływającego niemieckiego kapitału.

Niemcy oferują zatem działania w zakresie soft power, i gospodarki, ale nie hard power, czyli polityki bezpieczeństwa i obecności militarnej. Na tej płaszczyźnie Niemcy są wstrzeźliwi i ograniczeni względami tradycji mocarstwa cywilnego, w związku z czym nie należy się spodziewać zwiększenia obecności militarnej RFN w regionie Indo-Pacyfiku, poza pojedynczymi, symbolicznymi gestami.

Czy niemiecka strategia wobec tego regionu będzie wyznacznikiem unijnej polityki wobec Indo-Pacyfiku?

Myślę, że może tak być. Sam Minister Spraw Zagranicznych Niemiec Heiko Maas jasno mówił o tym, że założenia niemieckich wytycznych dla Indo-Pacyfiku można będzie przenieść na poziom UE. Jest to raczej kwestia przyszłości, bo aktualnie w UE mamy do czynienia z bardziej pilnymi wyzwaniami. Jeśli jednak spojrzymy na strategiczne, niemieckie projekty dotyczące polityki unijnej, to jest duże prawdopodobieństwo, że zostaną one w pewnym stopniu przełożone na politykę na poziomie UE.– Było tak np. w przypadku dokumentu Związku Przemysłu Niemieckiego (BDI) na temat Chin, zawierającego tezę o systemowej konkurencji, przeniesioną następnie do dokumentu strategicznego Komisji

Europejskiej z marca 2019 r., czy też w przypadku niemieckich propozycji dotyczących regulacji konkurencji rynkowej, również przeniesionych w dużej mierze na poziom UE.

Ostatnie już pytanie o relacje chińsko-niemieckie, jak ocenilby Pan ich stan obecny i wpływ na to pandemii koronawirusa?

Myślę, że te relacje się skomplikowały i pojawiły się w ich ramach kolejne płaszczyzny rywalizacji. Poza pandemią mogę tu wspomnieć także o kwestii Hongkongu, a także o represjach wobec Ujgurów. Działania Pekinu wymagają reakcji po stronie Niemiec i UE i utrudniają wzajemne relacje. Dotyczy to przede wszystkim współpracy gospodarczej, która jest zdecydowanie najważniejsza z perspektywy Niemiec. W tym kontekście jeszcze trudniejsze stało się zachowanie balansu pomiędzy: partnerstwem gospodarczym i pragmatyczną, selektywną współpracą z Chinami a zachowaniem twardego nastawienia i ochroną unijnych wartości w ramach systemowej rywalizacją z tym państwem.